



Jan Góra OP

Mój dom

Mój świat

w|drodze
✚

Mój dom

Mój świat

Jan Góra OP

Mój dom

Mój świat

w|drodze

© Copyright by Polska Prowincja Dominikanów, 2016
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redakcja

Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Justyna Czyżak

Fotografia na okładce

Sandra Gancarz

Wszystkie fotografie wykorzystane w książce pochodzą
z archiwum autora

ISBN 978-83-7906-058-0

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie III, 2016

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, fax 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Druk i oprawa

Nasza Drukarnia, ul. Jana Gutenberga 5
62-023 Żerniki k. Poznania

Druk na papierze Munken Print White 80 g, wol. 1,5

Przedmowa do trzeciego wydania

Muszę wyjść na chwilę...

Często spierałem się z Nim na temat dwóch etapów w Jego życiu: Wędrowcy i Gospodarza – budowniczego domów. Prowokowałem Go, mówiąc, że zdradził samego siebie. Był wędrownym kaznodzieją, apostołem, łowił swoje dzieci, swoich uczniów w czasie mszy odprawianych pod gwiazdami, po stodołach i nagle stał się księdzem budowniczym. Przypiekałem Go cytataми z Jego własnych książek:

– Pamięta Ojciec ten tekst?

Założenie domu jest najgłębszą pokusą człowieka...

Ale mamy także inną pokusę. Mamy też pokusę, ażeby dom zostawić, porzucić, ażeby pójść, wyruszyć... i tak iść przed siebie. ... Porzuca więc człowiek dom, wszystko, co zgromadził, i wyrusza w drogę. To, co przez lata całe składał, oszczędzał i czego tak histerycznie pilnował – zostawia. Nie zabiera nic prócz sandałów i laski...

Dom, choćby najwspanialszy, ma w sobie zawsze jakąś płaskość, przywiązanie i przyziemność... Dom wiąże. Łudzi nas i mami swoją swojskością, nasyceniem i ciepłem. I dlatego jest niebezpieczny. Zabiera nam dużo czasu, frasunku i starań. W domu trwonimy czas i energię. Dopiero droga uczy tego, jak skupić się na wartościach podstawowych.

Pamiętał. Stwierdził, że ładnie brzmi po latach. *Dopokąd idę.*

– No, więc jak to się stało, że porzucił Ojciec nie dom, lecz sandały i laskę?

– Myślę, że to jest utarcie mi nosa i zobaczenie tej prawdy w innych konstelacjach, w innych przewrotach tego akordu. Że ziemia jest ważna, bo z ziemi wyrastamy. Kiedy pisałem te wszystkie mądre teksty o pielgrzymowaniu, byłem sowi-zdrzałem. Nadal jestem pielgrzymem, ale tę ziemię, te hektary biorę jako dodatkowy plecak... Człowiek, dojrzewając, próbuje nazwać świat i z reguły absolutyzuje go. A rzeczywistość jest komplementarna. Bo jest Bożą pełnią. Dlatego droga i dom nie są przeciwieństwami.

Nie ustępowałem:

– Ojcie, ten Ojca plecak jest nie do udźwignięcia. Domy na Jamnej i Lednicy są jak dwa energożarłocznе potwory. Ojciec sprowadził się do roli żebrzącego menagera.

I kuśiłem:

– Gdyby mógł Ojciec cofnąć czas... Gdyby ktoś Ojcu powiedział: „Będiesz szczupły i będziesz prowadził młodzież w góry, będziesz pisał książki, za które dostaniesz Nobla, będziesz głosił znów krótkie kazania bez głędzenia, po których wierni będą wstrząśnięci ewangelicznymi krajobrazami – tylko wymażmy z Twojego życiorysu Jamną i Lednicę...”.

– Nigdy, za żadną cenę nie oddałbym tych dwóch studni głębinowych. Jeśli musiałem zapłacić za nie licznymi moimi upadkami – trudno. Jamna to studnia NADZIEI, Lednica – WIARY.

– A miłość?

– Miłością jestem ja i wszyscy ludzie, którzy z tych studni czerpią, którzy choć naparstek się w życiu napili. Z miłości jestem w stanie zapłacić każdą cenę, nawet swego upadania, bo wiem, ilu ten DOM i BRAMA lednicko-jamneńska ratuje ludzi. Pomimo że, jak niektórzy uważają, „głędzę”, kościoły, do których jadę, są pełne. Po rekolekcjach owacje są też na stojąco, jak kiedyś, ale one mnie już tak nie cieszą... A co do tego pielgrzymowania... to tak naprawdę jest jedna pielgrzymka...

Itinerarium mentis et cordis ad Deum. Wędrowanie sercem i umysłem do Boga. Tylko ta droga się liczy. I myślę, Jasiu, że nigdy z niej nie zszedłem.

Tak, wiem... Nie zszedł. Kiedy jako młodzieniec wchodził na tę drogę, marzył o jednym – „mieć dostęp do wnętrza człowieka i wnętrza Boga”. Jego małe „ja” chciało rozmawiać z tym wielkim „TY”.

Aby zrealizować to marzenie, całe życie żebrał. Żebrał o niebo i żebrał o człowieka. Liczył się Jezus i człowiek. Wszystkie role, jakie w życiu odgrywał, to były techniki użytkowe dla zrealizowania tego celu. Nie był bezwonnym sucharkiem. Wiedział, że człowieka łatwiej rozbroić „świętymi wygłupami”, błędnymi, niż sztywniactwem.

Spodobała Mu się bardzo ewangeliczna rada, że „nie to, co wchodzi do człowieka, czyni go nieczystym, lecz to, co z niego wychodzi”. Lubię wspominać sobie scenę z „Oczka”, Jego pokoju duszpasterskiego. Rozmawiałem z Nim na jakiś niezwykle istotny temat i prowokowałem, jak zwykle, bo to uwielbiał. W pewnym momencie zaczął jeść z plastikowej tacki surówkę, którą dostarczyła Mu jedna z dziewczyn zajmujących się Jego dietą. Wykonał jakiś nieopatrzny ruch i cała zawartość tacki wylądowała na podłodze, po której co dzień stąpały setki butów. Całkowicie niezrażony tym faktem, ukląkł i nie przerywając rozmowy – plastikowym widelcem zjadł do ostatniego łyka swoją surówkę.

Tak pożywał się światem i człowiekiem. Nie bał się, że coś Mu zaszkodzi. Próbowano Mu radzić, z kim się ma spotykać, z kim wchodzić w układy. Który biznesmen jest czysty, kto jest rozwodnikiem, kto przynależy do uczciwej partii. Machał ręką. „Od drugiej Lednicy ostrzegano mnie przed różnorakimi politykami, którzy docierali pod Rybę, żeby robić jakieś umizgi polityczne. Cieszyłem się ich obecnością. Mnie nie zaszkadzili, a nie

wiadomo, ilu z nich doznało przeobrażenia serca. Zostawmy to Panu Bogu. Nie jestem apostołem zamykania drzwi w kościele, ale raczej ich otwierania. Nawet wtedy, kiedy złodzieje kradną”.

Zniósł klauzurę między światem mniej i bardziej pobożnym. „Jasiu, ja bardziej wierzę w zbawczą moc dobra niż w zaraźliwą moc zła”. Tak bardzo chciał być wśród ludzi, iż niekiedy zarzucano Mu, że traci ducha zakonnego.

Wiedział, że kapłan musi na wzór Pana Boga i słońca wschodzić nad dobrym i złym.

To było Jego miłosierne marzenie.

Dążył do świętości i ryzykował. Był ranny, ranił innych. Bo „miłość rani”, powtarzał za swoim ulubionym dominikańskim teologiem Romualdem Kosteckim.

*

Przez ostatnie lata coraz mniej się ruszał. To znaczy jeździł, ale najpierw wszystko było wypracowane telefonicznie. Kroczył bardzo oszczędnie. Najważniejszym środkiem lokomocji stał się telefon. Zwykle nastawiał go na tryb głośnomówiący, by jednocześnie przebywać z tymi, którzy przyszli Go odwiedzić.

Dochodziło do sytuacji komicznych. Każdy z Jego kręgu na tę okoliczność ma swoją opowieść, łącznie z tą, gdy odbierał komórkę w czasie mszy, czy przy grobie Faustyny. Siostry wyprowadziły Go niczym policja, nie rozumiejąc, że jak dzwonił kardynał Dziwisz, to musiała w tym uczestniczyć sama Faustyna. Jego ukochany ojciec Stanisław Dobecki w czasie mszy potrafił robić zdjęcia „spod łokcia”, bo tak kochał ludzi, że musiał ich uwieczniać. To byli ludzie tak zjednoczeni z ołtarzem, że czuli się przy nim jak przy domowym stole. Ojciec Wojciech Prus potrafi pięknie opowiadać, jak Góra oswajał swoich uczniów z ołtarzem: „To właśnie dzięki Ojcu Janowi nie

bałem się ołtarza. Od początku nas do niego zapraszał, całym sobą opowiadając, że w kościele jesteśmy u siebie, jak w domu. Jego słynne siedemnastki młodzieżowe zawsze się przedłużały i kolidowały z nieszporemi klaszternymi o 18.30. W zakrystii klębili się nowicjusze i nerwowo zerkał przez drzwi ojciec Angelik, który w klasztorze nakręcał wszystkie zegary i pilnował punktualności. A Ojciec Jan, nim zaczął odprawiać mszę, robił półgodzinną próbę śpiewu. Trzeba Go było widzieć, jak biega po kościele, macha pękiem kluczy, do którego przymocowana była na łańcuchu potężna drewniana kula. Przystawał przy kolejnych rzędach ławek, wołając: Nie śpiewacie, śpiewać, śpiewać... Tak kruszył niewidzialny mur między ołtarzem a resztą wiernych”.

Nie zapomnę, jak kiedyś wyprawiliśmy się z Górą na długie rozmowy do arcybiskupa Tokarczuka. Opowiadał nam o całym swoim barwnym życiu. Spyaliśmy o tajemnicę jego długowieczności. Stwierdził, że jego kolegów biskupów wykończyło czytanie anonimów i odbieranie telefonów. On stosował zasadę, że jak ktoś miał sprawę, to mógł przyjść do kurii. A potem odcinał kontakt ze światem. Góra słuchał z podziwem i spoglądał cały czas na dwie ułożone na stole komórki. Miał zadzwonić jakiś strategiczny sponsor. Arcybiskup Tokarczuk tego nie skomentował. Miałem wrażenie, jakby w ogóle nie wiedział, co to komórka.

Ojciec nie potrafił żyć bez telefonu i bez ludzi. Codziennie schodził do swego maleńkiego „Oczka” i od rana czekał. Czy był chory, czy wykończony. Czy było tłumnie, czy był samotny. Zawsze przy otwartych drzwiach. Nogi nie chciały Go nosić, więc wkładał je często w miskę z wodą i tak ludzi przyjmował. Mówił, że nie żyje dla własnego samopoczucia, tylko dla celów. Cieszył się człowiekiem, jakby nie było większego szczęścia na świecie. Zapalał świece, parzył kawę, kroił chleb i wyciągał z lodówki smalec, kielbasę, sery. A gdy Mu zwracaliśmy uwagę, że może to niekoniecznie dobre dla Jego zdrowia, cukrzycy, nadciśnienia

etc., odpowiadał: „Po to Pan Bóg dał nam dupska, by się wypiąć na choróbska”.

Ta Jego dostępność była niewiarygodna. Nigdy nie wykręcał się od spotkania nadmiarem zajęć czy stanem zdrowia. Był zawsze górą, nie miał dolin, w które uciekałby przed człowiekiem. Na pytanie, czy można wlecieć, odpowiadał zawsze: „Czekam... – i udając krańcowe zniecierpliwienie, powtarzał, skandując: – CZE-KAM!!!”.

*

Kiedy kończyliśmy pisać naszą ostatnią książkę *Święty i błazen*, zadzwoniłem i zacząłem drażnić Go wypowiedzią ojca Jana Spieża, Jego odwiecznego autorytetu:

– Ojcze, Spież mnie ostrzegł, żebym nie bardzo liczył na Ojca szczerłość do bólu, że Ojciec ze swej gadatliwości robi zaslonę dymną. To, co najważniejsze, tajemnice serca, tylko Bogu i Janowi Pawłowi powierza... Czy Ojciec dopuszcza do swego serca kogokolwiek?

O świcie w skrzynce odebrałem od niego maila.

„Może więc podzielę się z tobą moim najgłębszym marzeniem. Myślę, że mieszkaniem marzeń jest serce. Napisałem to dziś w nocy...”

Msza jest fundamentem mojego dnia, mojego życia. To chwila, kiedy stoję u wodopoju i spragnionymi wargami wciągam w siebie krystalicznie czystą wodę. Msza jest zawsze przede mną, we mnie i za mną. Jest moim oddechem. Dla niej niejako żyję i ona o mnie stanowi. Ona mnie uformowała od czasów, kiedy byłem jeszcze ministrantem. Zawsze za nią tęskniłem i podczas niej się spełniałem i spełniam nadal. Chciałbym, aby była oprawiona najpiękniejszym śpiewem, muzyką, spowita najlepszym kadzidłem, które zaciera kontury rzeczywistości

ziemskiej i niebiańskiej, kiedy ludzie są aktywni w uniesieniu w dialogu ze mną, z ołtarzem.

Msze, do których służyłem w Prudniku, nosząc mszał i przytulając go do siebie jak oblubieniec przytula oblubienicę. Lewa jego ręka pod głowę, a prawica mnie obejmuje. Jeżeli to jest erotyka, to dość wcześnie zostałem »zdemoralizowany«. (...)

Marzę o tej jedynej mszy, która pojedna wszystkie przeciwności. Która odmieni nas na wieczność. Bo nieraz z przerażeniem odkrywam, że stoimy przy ołtarzu i jest nam daleko do siebie. Z chóru rozlega się donośny śpiew: »Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego«. A nam daleko do siebie, daleko. Marzę więc o tej mszy nad mszami, kiedy to staniemy do niej wszyscy z bliska i daleka i przekażemy sobie znak pokoju. A potem z jednego stołu i z jednego kielicha będziemy pożywać Miłość Chrystusa. Marzę, że kiedyś mój stryj ksiądz proboszcz z Paleńnicy, który nie doczekał moich święceń i prymicji, stanie obok Świętego Papieża (...). Tak będzie na pewno! I to się nie skończy. Bo Lednica nie może się skończyć. To będzie jedyna msza lednicka spinająca Początek i Koniec. I wtedy przyjdzie do nas sam Jezus. Zanim dojdziemy do ołtarza, będzie spokojnie czekał pod Bramą Rybą. Nie okaże zniecierpliwienia. Tylko ze zdziwieniem spostrzegę, że będzie miał twarz tego, kto najbardziej mi utrudniał tworzenie Lednicy. Aż trudno w to uwierzyć. Ale tak będzie. Bo Lednica jak Jezus przyciągnie wszystkich. Przyciągnie i nawróci. Będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz. ON. A najbliżej Jezusa będą stali moi adwersarze. I ja nawrócę się na nich nie dlatego, że jestem taki dobry, ale dlatego, że Jezus ich kocha tak samo jak mnie. Najbliżej Jezusa staną więc ci, których poraniłem świadomie czy nieświadomie, w pośpiechu budując lednickie sanktuarium”.

*

Dzień przed Jego śmiercią byliśmy razem w Lubiniu. Wygłaszał tam kazanie na pięćdziesięciolecie kapłaństwa ojca Karola Meissnera. Zaczął od komplementów na cześć jubilata, że jest łysy, niski, urodą nie grzeszy, ale jest piękny i go kocha. Rozbroił w ten sposób kościół, a potem wypłynął na głębię. Zakończył słowami „Jezu, jestem Twój, zbaw mnie, amen”. Prosił zebranych w kościele, aby powtórzyli to za nim kilka razy. I uczył, jak to robić, nabierając prawidłowo oddechu, nie do płuc, lecz do brzucha.

Powiedziałem Mu po mszy, że to Jego najpiękniejsze kazanie, jakie w ostatnich latach słyszałem.

– Żartujesz?... – spytał niby z niedowierzaniem, ale przecież musiał wiedzieć, że zachwycił słuchaczy.

– Nie... Jestem z Ojca taki dumny...

*

Umarł, jak sobie wymarzył. W czasie mszy świętej. Trzy dni przed Wigilią, 21 grudnia.

W poniedziałek odprawiał roraty. Mówił na nich, że Pan Jezus tyle dobra przez ludzi Mu daje, że nie jest w stanie już tego rejestrować. Na *Sanctus* przerwał mszę... Powiedział do Eli Drożniewicz, stojącej przy wyjściu: „Muszę na chwilę wyjść. Popilnuj, żeby się tu nic nie stało”. Nie zainterweniowała, bo pomyślała, że może idzie do toalety... Kiedy nie wracał parę minut, Kazek Hojna wyszedł zaniepokojony i spotkał Go kaszlącego na schodach. Zobaczył krew. Góra chciał jeszcze wrócić do kaplicy. „Ojczce, ktoś inny dokończy tę mszę...” Kiwnął głową.

Umarł kaszłąc.

Kiedys jako młody kapłan był u prymasa Wyszyńskiego i w trakcie rozmowy zaczął kaszleć.

– Co to za kaszel? – spytał Prymas.

– To z pasji do Jezusa – odpowiedział.

– Z pasji do Jezusa trzeba długo żyć i pracować.

Nie posłuchał?

Miał już umówiony pobyt w sanatorium od 4 stycznia. Tym terminem zmylił czujność. Uciekł świadomie?

Różnie teraz ludzie odczytują znaki. Wielu osobom mówił, że czuje się totalnie związany z Jezusem. Słał sygnały, które dziś można interpretować jako tęsknotę za niebem. Ale przecież trzymał się ziemi. Przyszły rok miał być szczególny. Dwudziesta rocznica Lednicy, 1050 rocznica chrztu Polski... A więc trzeba zakasać rękawy jak nigdy... Na cztery dni przed śmiercią zadzwonił do prymasa Wojciecha Polaka. Prosił go, aby przyjechał 4 czerwca pod Rybę i ustanowił ją Lednicką Bramą Miłosierdzia.

Były w Nim dwa oddechy – ziemski i niebiański. Miał po co żyć, miał po co umrzeć. Widocznie niebo zwyciężyło w tym przetargu.

*

Ciało Ojca po śmierci zniesiono do „Kaplicy u Pana Boga za piecem”. Do tej kaplicy, którą „zbudował” w graciarni pod kościołem w Poznaniu, w czasie gdy umarła Jego matka. Nazwał ją tak, aby przypominała Mu ciepło rodzinnego domu.

Leżał wśród przyjaciół, swoich dzieci. Tych wszystkich, których wiódł do Jezusa. Odmawialiśmy różaniec i koronkę. Śpiewaliśmy pieśni, których nas nauczył. Kanony z Taizé i Lednicy. „Nie bój się, wypłynął na głębię...” „Crucem Tuam...”. „Podnieś mnie, Jezu...” Skrzypce tak żałośnie i błagalnie zawodziły, że wydawało się, iż musi powstać, że niebo się zlituje. Zapłakana Joanna szepnęła do mnie: „Ale kawał nam zrobił”.

Zapalono świece, znicze. Układano z nich serca. Najdroższemu Ojcu. Spod przymkniętych powiek widziałem Go pośród migoczących gwiazd.

Spis treści

Przedmowa do trzeciego wydania (Jan Grzegorzcyk).....	5
Przedmowa do drugiego wydania (Jan Grzegorzcyk)	15

MÓJ DOM

Mój dom po latach	25
Od autora.....	29
Mój dom.....	31
Brat Augustyn	40
Przy drzwiach zamkniętych	45
<i>Positio incensi</i>	49
Gdzie naprawdę się narodził.....	57
U progu zakonu.....	60
Z ludzi brani, dla ludzi ustanawiani	73
Świadkowie, czyli ci, którzy widzieli	79
Prymicje	87
Pierwsza posada	105
Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło... ..	120
Kasztan.....	126
O marnościach światowych	130
Mróz na szybach	137
Pleban.....	142
Donos na diabła.....	151
Wiec na kasztanie.....	159
Kazanie o chlebie	163
Rzecz o aniołach	169
Wesele	175
O tym, jak Jonasz od oblicza Pańskiego uciekał	185
Spojrzenia	195
Zauważcie te gesty	202
Na cmentarzu	208
Pożegnanie z kasztanem	211
Łaska dzieciństwa	216
Schron	221
O tym, jak Matka Boska spieszyła się na ostatnią wieczerzę	225
Rozmyślanie.....	229
Szpitalny ołtarz	232

Dawnym ojców obyczajem.....	239
Plebania.....	245
Historia jednej deski	252
Gdy kobiety szły do grobu, wschodziło słońce	255
Dni stawały się coraz dłuższe	259
<i>Kyrie eleison</i> – wołał ślepiec siedzący przy drodze.....	263
Ostatniemu Prusowi	269
Listy o moim domu.....	277
O litanii dominikańskiej.....	300
Litania dominikańska do Najświętszej Panny Maryi.....	305

MÓJ ŚWIAT

Zamiast przedmowy (Przemysław Alexandrowicz)	311
Od autora.....	317
Furta	321
Obraz z nowicjatu	324
Schody	329
Ojciec Czyrnek	333
Różańcowa.....	340
Prymicyjny obrazek	345
Świętych obcowanie	350

Z młodzieżą

Powitania, pożegnania... ..	368
Co z nich wyrośnie?	372
Maturzyści 1980	382
Nasze wakacje.....	390
Nasze msze – „siedemnastki”	406
Z domu Częstochowska	414

W drodze

Peron	423
„W głębi Tatr na Rusinowej Polanie”	429
Wśród braci.....	436
Jak szedłem do Papieża	447
Sala 134	465
„Czarne kwiaty”	475
Panny z kniei.....	485
Stąd wyruszyłem	495